

## **TYTUŁ: Stan wojenny Jaruzelskiego nie zламаł Polaków. Nasza pokojowa rewolucja zmieniła część Europy**

**AUTOR: Eryk Mistewicz – wydawca miesięcznika „Wszystko co Najważniejsze”, autor książek, laureat polskiego Pulitzera**

Gdy zaczynałem pracę jako dziennikarz, w Polsce kończył się stan wojenny. Tygodnik, w którym wówczas pracowałem, kilka razy się nie ukazał, gdy nie było zgody Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, cenzury. Co trzeci, co czwarty tekst ukazywał się z ingerencjami państwowego cenzora. Polacy, którzy pamiętają stan wojenny, pamiętają też gazety z pustymi miejscami po tekstach, które nie mogły się ukazać. I pamiętają w środku tekstu znaki: [ – – – ], które oznaczały ingerencję cenzury. Zewnętrzna cenzura ingerowała, gdy w pozytywnym świetle przedstawiało się Europę Zachodnią, kwestionowała dominującą rolę ZSRR w świecie, wreszcie nawet gdy próbowano napisać o Katyniu, gdzie 20 tysięcy reprezentantów polskiej inteligencji, naukowców, oficerów, księży, zostało zabitych przez Rosjan po tym, jak ZSRR i Niemcy wspólnie napadły na Polskę w 1939 roku. Wreszcie, gdy próbowano wspominać o Powstaniu Warszawskim w 1944 roku, kiedy Niemcy mordowali Polaków, kobiety, dzieci, palili moje miasto, a Rosjanie patrzyli na płonąca Warszawę, stojąc ze swoimi wojskami po drugiej stronie Wisły.

We wprowadzonym 13 grudnia 1981 r. przez komunistów Wojciecha Jaruzelskiego stanie wojennym władze kontrolowały nie tylko treści w mediach, ale też listy, rozmowy telefoniczne, przerywając je, jeśli rozmowa schodziła na tematy polityczne. Do dziś pamiętam głos w słuchawce mówiący „Rozmowa kontrolowana”. Ale co ważne, polityką nie było tylko informowanie o demonstracjach i protestach, polityką było wszystko, co utrudniało budowanie „nowego, wspaniałego świata” na modłę sowiecką. Polityką była religia i wiara, polityką była historia, szczególnie ta pokazująca momenty chwały oręża polskiego, czyli wielkich chwil Polski i Polaków, gdyż celem komunistów było niszczenie pamięci i historii Polski, aby budować wspólnotę państw w oparciu o dominację ZSRR w regionie (a w przyszłości w świecie) i RWPG – Radę Wzajemnej Pomocy Gospodarczej (definiującą, co Polska może produkować, a co nie, a także w jakiej ilości wyprodukowane dobra miały trafiać do Rosji).

Polityką wreszcie było też wówczas zadawanie pytań w świecie, w którym władza prezentowała gotowe, łatwe odpowiedzi na wszystkie niemal, nawet najtrudniejsze pytania. Programy nauczania były wykastrowane ze wszystkiego, co mogło budzić dumę z bycia Polakiem. Próbowano przekonywać, że polska literatura nie jest ważna, ważna jest literatura słowiańska (słowiańska, czyli przynależąca do ZSRR). Nieważne były klasyczne zasady ekonomii, ważna była „ekonomia socjalistyczna”.

Pamiętam, że i mnie próbował nauczać profesor „ekonomii socjalizmu”, ale po przekomarzeniu się odstąpił, przyznając, że musi nauczać przedmiotu, w który nikt nie wierzy. Nawet naukę przyjmować należało zgodnie z wiarą podległej Sowietom partii.

W socjalizm ani komunizm nikt w Polsce w stanie wojennym już jednak nie wierzył, łącznie z najbardziej gorliwymi działaczami politycznymi. Wszyscy wiedzieli – polskie społeczeństwo przekonało się o tym na własnej skórze – że system jest niewydolny, że dogorywa. Drożyzna, kolejki w sklepach, brak zaopatrzenia... A jednocześnie to właśnie wówczas przykręcono śrubę politycznej poprawności afirmującej komunizm i socjalizm. W jasny sposób wskazywano, jak można mówić i myśleć, jakie myślenie i mówienie prowadzi do kłopotów, aż po utratę pracy lub – przy uporczywym powtarzaniu nieprawomyślnych myśli – trafienie do więzienia. Do ośrodków o podwyższonym rygorze wysyłano nawet ciężarne kobiety i starców.

Stan wojenny to kartki na żywność pozwalające na zakup ściśle reglamentowanej ilości mięsa, cukru, masła, także wódki, ze słynnymi „sklepami za złotymi firankami”, do których mogli wchodzić wyłącznie przedstawiciele aktywu polskich komunistów (oraz zagraniczni dyplomaci w Polsce). Dlatego tak ważna była pomoc dla Polaków prowadzona przez chyba wszystkie nacje Wolnej Europy. Do dziś spotykam wielu Francuzów, Austriaków, Skandynawów, Holendrów, Hiszpanów, Brytyjczyków, dla których polska rewolucja „Solidarności”, fiesta zakończona tak drastycznie przez Wojciecha Jaruzelskiego, była ważnym przeżyciem pokoleniowym. Organizowali pomoc dla Polaków, ładowali na swoje samochody sery, konserwy, ale także powielacze i papier dla niezależnych drukarni. Bo z jednej strony tego wszystkiego w Polsce po prostu brakowało, a z drugiej tak wówczas dyktowało serce ludom Wolnej Europy. I słusznie, rewolucja „Solidarności” zwyciężyła bowiem nie dzięki kulom, ale uporowi Polaków i pomocy wolnego świata. Bardzo

dziękuję Wam, Przyjaciele z Wolnego Świata, za Waszą ówczesną pomoc, która trafiała wówczas do polskich parafii i była ważnym sygnałem, że ktoś o nas pamięta. Dzięki Wam zwyciężyliśmy.

Stan wojenny to też protesty – pomimo obecności wojska na ulicach, milicji goniącej uczniów i studentów, uczestników uroczystości religijnych (w odróżnieniu od np. Francji księża w Polsce byli zawsze blisko ludu, bronili najbardziej pokrzywdzonych, potrzebujących; księża i Kościół opowiadali się po stronie ludu – nie władzy). To strzelanie do robotników. Także zabójstwa dzieci działaczy antykomunistycznych, komunistyczna milicja zabijająca duchownych, torturująca biskupów, pisarzy i intelektualistów.

Stan wojenny to kolejny punkt w długiej historii kraju, historii hartującej Polaków. Jeśli czasami słyszę pytania, dlaczego Polacy po prostu nie pogodzą się z tworzonymi przez innych warunkami życia, wychowywania dzieci, traktowania rodziny, pracy czy prowadzenia biznesu, powtarzam moim francuskim przyjaciołom: poznajcie polską historię. Przeszliśmy naprawdę wiele, podobnie jak inne kraje w Europie Środkowej i Wschodniej, znajdujące się niegdyś pod butem totalitaryzmów XX wieku, a ostatnio sowieckiej Rosji. Znamy Unię realizowaną w sposób siłowy. Znamy biurokratyczne „bla, bla, bla” i cenzurę myśli, próbę kontroli słów. Potrafimy uruchomić powielacz, odbierać wiadomości wolne od propagandy, obchodzić przekaz głównych programów telewizyjnego mainstreamu. Mamy w sobie pokłady odwagi, którą wykazał się choćby rotmistrz Witold Pilecki, idąc dobrowolnie do Auschwitz i przekazując stamtąd świadectwo o ludobójstwie dokonywanym przez Niemców, relację, która pozostała bez reakcji Zachodu. Mamy w sobie siłę jedności i poczucie solidarności ze wszystkimi pokrzywdzonymi i potrzebującymi, z innymi, przyjmując w ostatnich latach wielką falę Ukraińców, uciekających przed wojną na Krymie i w Donbasie, czy Białorusinów, szukających schronienia przed despotą Aleksandrem Łukaszenką walczącym brutalnie z własnym narodem.

Stan wojenny Jaruzelskiego nie złamał Polaków. Zwyciężyliśmy. To była rewolucja, która przy okazji zmieniła część Europy.